

POBUDKA HARCERSKA

28.5.
1946.

Jan Kasprowicz

R O Z K A Z.

Idź! Czuwaj! Do czynu ciągłego
Młodzieńcze wyciągaj ramiona,
Ojczyzna sprawności twej wzywa,
Do ciebie ma prawo li Ona!

Idź! Czuwaj i zawsze miej wiarę,
Cokolwiekby losy zrzędziły,
Jest Polska i będzie do końca,
Jeśli jej starczy Twej siły!

Idź! Czuwaj! Kochając swe serce
Prawdy w nim buduj świątynię,
Czy warto, jeśli twe serce
Ofiarnie dla Polski ponie.

Idź! Czuwaj! Otwarte miej oczy,
Bys dostrzegł w sam czas z jakiej strony
I jaki wróg się ku nam skrada,
Chcąc niszczenia wiedziony.

Idź! Czuwaj! Bądź czujny! codziennie
Ucho przykładaj do ziemi,
Bys słyszał szept jej najmniejszy,
Gdzie pójsz z ramiony swemi.

Idź! Czuwaj! Patrz! Słuchaj, byś wiedział,
Nim z swoją rozminiesz się doba,
Gdzie pójsz masz z sercem i duszą,
Z tym wszystkim, co tylko jest toba.

Tydzień Harcerza

26.5. -

2.6.1946.



Tydzień harcerza w krzywym zwierciadle

Szanowni Czytelnicy! Obecnie przeżywacie "Tydzień Harcerza" Obywatele! Cieszyć się i z wyrozumiałym uśmiechem, patrzycie na rozbrykaną młodzież harcerską młodszego gatunku jak i na stare konie dwudziestoletnie którym zachciało się na stare lata latać w krótkich portkach i odstawiać mówiąc stylem Wiecha "małoletnich pętałów". Tak, tak droga rzeszo Czytelników"(włączając w to i Drogie Czytelniczki)" jak przeżyjecie to zobaczycie:

Oto program "Tygodnia Harcerza"

Zwalczymy pijalstwo!!!...

Ze względu na "Tydzień Harcerza", wszelkiego rodzaju napoje alkoholowe jak i wyroby tytoniowe podlegają konfiskacie i zniszczeniu, a wszelki handel tymi artykułami będzie karany harcerskim sposobem przez tak zwany popularnie "koc". Kto raz dostał "koca" będzie go lepiej pamiętał niż paczkę UNRR-a z autentycznym kocem amerykańskim! Nie radzę więc być "handlującym" w czasie tego tygodnia. Zgubny ten nałóg szerzy awantury i kłótnie i sprowadza tak zwane "pustki w kieszeni" Niewątpliwie akcja ta spotka się z należytą oceną ze strony społeczeństwa.

Poza tym mając pod uwagę Wasze zdrowie Szanowni Obywatele i Obywatelki, zawiadamiamy Was na łamach naszej prasy, że godziną najlepszą do wstawania jest godz. 4 rano, według harcerskiego regulaminu obozowego. O budziki nie będzie potrzeby się troszczyć, gdyż harcerska pobudka będzie Was budzić za stosunkowo niewielką opłatą na cel harcerza przez cały tydzień, dzień w dzień o tej właśnie porze.

Obiadów radzimy u nas nie jadać ze względu na to, że nie wszyscy Obywatele i Obywatelki miasta Chorzowa zostali już szczepieni przeciw durowi brzuszemu. - Pobudka wieczorna o godz. 10-tej jest oznaką udania się na spoczynek i gaszenia światel. Wszyscy - Obywatele i Obywatelki miasta Chorzowa spotkani poza godziną 10-tą wieczór zostaną regulaminem harcerskim przedstawieni do karnego raportu, oraz do obierania ziemniaków na dzień następny w specjalnych zastępach służbowych. Tak samo każdy Obywatel (i Obywatelka) spotkani przez specjalną komisję instruktorską w łóżku z brudnymi nogami lub szyją, będą musieli za karę lecieć na plac zbiórki przed magistratem gdzie oddziały strażackie dokonają generalnego mycia wszystkich winowajców za pomocą węzy strażackich. - Na drugi dzień raport i odczytanie rozkazu zajęć, oraz kontrola umytych naczyń po domach. Od godz. 12-13 wolne zajęcia. Od 13 do 18 gawędy na temat walki z alkoholizmem i paleniem. Godzina 19-ta ognisko z kawałkami i popisami wszystkich Obywateli i Obywatelek miasta Chorzowa. Godz. 10-ta wieczór, idziemy spać.-

Od czasu do czasu nocny alarm dla wypróbowania sprawności Obywateli i Obywaterek na wypadek wojny, no i dla podniesienia apetytu i ducha optymizmu, w każdą niedzielę wyruszamy w pełnym obciążeniu i z całą rodziną z wycieczką harcerską (t.j. pieszo) naokoło Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego.- To jest dopiero życie!

Zobaczycie Drodzy Obywatele i Obywatelki, że po ygodniu Harcerza każdy z Was przywdzieje z dumą nasz mundur i krótkie spodełki!

C z u w a j !

Redaktor.

Harcerski duch

Pochmurny dzień rozpostarł swe skrzydła nad miastem. Lśniła ulica przed chwilą dopiero co zlaną deszczem. Kałuże stały w zagłębiach. - Lecz on nie zważał na nic. Wiatr czasami pohulał z jego płaszczem wiejąc polami to w tę to w inną stronę i delikatnie musnął jego harcerską czapkę. Śmiały mu się oczy do tego ponurego dnia, ślizgały się po przechodniach i czasami uśmiech rozchyłał wargi. Spieszył się widocznie, gdyż energicznym krokiem odpowiadał głośny stuk podkówek. W tym doleciał go z bramy załosny płacz. Spojrzał tam.... we wnęce między drzwiami a ścianą siedziała mała może trzy lub czteroletnia dziewczynka i zanosila się od płaczu. Zawahał się, ale już ruszył dalej. W tym jak gdyby jakaś myśl dojrzała mu w głowie, gwałtownie zawrócił i skierował się ku małej nieszczęśliwej istocie. Zmazana twarzyczka i umazany nosek dopełniały ubóstwa. Harcerzyk stanął przed nią; podniosła na niego zdziwione oczęta i znów je spuściła nie przestając płakać. On kucnął koło niej i spytał się - czego ty płaczesz? "a bo mi zbili" - a kto cię zbił? "oni" - i wskazała na grupkę dzieci która zwabiona harcerzem stanęła w drzwiach. A czy to ładnie tak płakać? spytał - odpowiedziała mu nowym bekiem. Wyjął chusteczkę z kieszeni i obtarł nią oczy, nosek śmiejąc się przy tym do dziewczynki. I ona poweselala, usteczka zaczęły się uśmiechać a oczęta niebieskie spoczęły na twarzy harcerza. "Jaka teraz jesteś ładna a przedtem"? odpowiedział mu uśmiech. A gdzie ty mieszkasz "tutaj" -wskazała dom. No to choć do mamusi, - potrząsnęła przecząco głową. Więc harcerzyk pogłaskał ją po głowie i ruszył uśmiechnięty dalej w swą przerwana drogę. Prawie nikt tego nie widział, jedna tylko kobieta ze swym synkiem patrzyła z podziwem i zdziwieniem na naszego harcerza. Syn jej szeptał tajemniczo "harcerz" i kiedy kobieta odprowadzała go oczyma, synek jakiś czas biegł koło niego i oglądał go dyskretnie. A harcerz ze swym uśmiechem patrzył na świat, czy nie potrzeba komu pomocy.

Lehistan.

Na wycieczkę zuchy jada.

Wspomnienia drużynowego ze zuchowych lat./

Przygotowania do dawno zapowiedzianej ogromnej wyprawy miały się ku końcowi. Każdy z nas posiadał już kij, aby wyglądać groźnie, zbieraliśmy pieniądze, dzie się dało, by zakupić za nie prowianty. Ze wzruszenia nie mogłem spać całą poprzednią noc, a raniutko byłem już gotowy do drogi. - Ruszyliśmy jednak dopiero o godz. 7-mej rano, wesoło i gwarnie. Nasz druh drużynowy szedł obok obciążony jak juczny wielbłąd z kociołkiem na tornistrze. - Maszerowaliśmy chyba ze dwie godziny, zanim dotarliśmy do lasu. Lecz wiadomo, las pełen jest niebezpieczeństw, a więc szliśmy całkiem cichutko, aby nie obudzić wilka, czy innego zwierza. Wilka wprawdzie nie spotkaliśmy, ale widzieliśmy sarny, kukuzkę, dzięcioła i dzikiego gołębia. - Zatrzymała nas przestronna polanka i wtedy dopiero zaczęło się prawdziwe leśne życie. -

Wszyscy rozbiegli się w poszukiwaniu gałęzi, a ja znalazłem jeża. Z wielką biedą i mozołem przyniosłem go do obozowiska, chociaż mnie pokłuł. Zaprosiliśmy go do naszego obiadu, ale nieborak niczego nie chciał zjeść. Potem zrobiło się wielką wojnę leśnych ludzi z podchodami. Zwyciężyła szóstka. Wojtka i mnie, jako wodza wrogiego szczepu, wzięto na męczarnie. Nie dałem się jednak złamać - nie reagowałem zupełnie na drwiny i przedrzeźniania mych dręczycieli. Nie uśmiechnąłem się ani razu, gdy zadawano mi tortury łechtając trawą po twarzy. Uznali to moje bohaterstwo i uwolnili mnie wraz z towarzyszami. Za chwilę skoczyliśmy w głąb lasu, by znaleźć symboliczną roślinę, królową leśnych ziół jemiołę, wiecznie zieloną a rosnącą gdzieś na starym, spróchniałym drzewie. Potem znów goniłem po kwiat tej rośliny, której liście pokazał nam drużynowy. Powiedział on: " że leśny ludek musi doskonale wiedzieć, jak wyglądają i jak nazywają się niektóre zioła, nie mówiąc już o drzewach. Co było dalej, tego już ~~nie~~ nie pamiętam, bo to byłoby za dużo, ale wiem, że wróciłem do domu, gdy słońce już zaczęło gasnąć a jego czerwone blaski żegnały ziemię i nas zuchów, do następnego poranka. -

Lech.

W listopadowy wieczór - - - - - zbiórka.

- Druhenki! - Zastosowałyście się do rozkazu podanego planem alarmowym? - Przyniosłyście wszystko - Czy ubrane jesteście wszystkie ciepło? - W odpowiedzi na pytania drużyny drużynowej słychać jednogłośnie "tak". Więc wyruszamy. Pytania padają ze wszystkich stron, dokąd drużyno? a poco miałyśmy przynieść każda dwa ziemniaki i parę kawałków drzewa. Lecz drużyna drużynowa na wszelkie pytania odpowiada milczeniem, rozmawia tylko z zastępami i przyboczną i uśmiecha się tajemniczo. Wreszcie przemawia: "Jak widzę jesteście bardzo ciekawe - Słuchajcie. - Na ostatniej zbiórce drużyny dostałyście zlecenie, abyście zastępami wyszukały takie miejsce, gdzie by można rozpaść ognisko, nie będąc same widziane przez ludzi. Mamy bowiem przechować bardzo ważną rzecz na cały rok. Udajemy się więc na to miejsce, które zostało na poprzedniej zbiórce drużyny obrane za stosowne. Idziemy całą drużyną z uwagi na to, że już późna godzina i żadnych ćwiczeń po drodze nie można urządzić" Drużynowa kończy. Następnie wymarsz, kierunek na Dolinę Szwajcarską--

Z Szwajcarskiej Doliny trzeba było jednak zawrócić, gdyż odbywały się tam ćwiczenia wojskowe. - Zawracaliśmy z tą nadzieją, że po drodze znajdziemy może inne miejsce. Chłód nam porządnie już dokuczał, gdyż było to w listopadzie a oprócz tego opadała zwolna mgła, tak że na odległość dziesięciu kroków nic nie było widać.

Szukając miejsca na rozpalenie ogniska dotarłyśmy z powrotem do Góry-Wyzwolenia, gdzie znalazłyśmy miejsce położone niedaleko od drogi porośnięte gęsto drzewami i krzakami. - W miejscu wybranym zostały druzny drzewo. Tu wyznaczyła drużyna 3 druzny do rozpalenia ogniska. Wybrano również 5 druhenek, które się w tym miesiącu najwięcej w drużynie odznaczyły. -

W odległości dziesięciu kroków od ogniska pod dużym drzewem, kazała drużyna drużynowa tym 5 druhnóm wykopać dół na 20 cm. głęboki. Sama jako pierwsza wyrzuciła pierwszą saperkę ziemi, każąc kolejno to samo robić wszystkim druhnóm. Tymczasem ognisko się już rozpaściło na dobre. Dokoła niego utworzył się krąg z grzejących się druhenek.

Nastawione były bardzo uroczyście, natura sprzyjała też w tej chwili. - Pomimo że było to na Górze-Wyzwolenia ludzi wcale nie było. Z pewnością siedziało wszystko w domu przy ciepłych piecach, aby nie narazić się na zimno.--

Drużyna były jakby odcięte od świata, gdyż mgła coraz bardziej się zgęszczała. Widać oświetlone ogniskiem poważne twarzyczki. Wszystkie zapewne o jednym myślące: co dalej będzie.

W tym słychać głos drużyny: "Druhenki! Dzisiaj jest może najuroczystrza chwila w dotychczasowej pracy naszej drużyny. Chcecie wam krótko wyjaśnić, póco i naco te wszystkie tajemnicze zabiegi. Słyszycie już kiedyś zapewne o rocznym planie pracy drużyny - Druhenki nie odpowiadają, tylko słuchają co do nich mówi dalej drużynowa. - Roczny plan pracy układa się na początku każdego roku. Według niego pracuje się później w drużynie i rozdziela pracę na cały rok. Za chwilę drużyna przyboczna przeczyta wam go, abyście się zapoznali z pracą, która czeka naszą drużynę w przyszłym roku. Po odczytaniu daję wam chwilę czasu do namysłu, abyście sobie dobrze rozważyli, czy tej pracy podążacie. - Jeżeli nie czujecie się na siłę, możecie się zawsze jeszcze cofnąć." -

Przed odczytaniem rocznego planu pracy odśpiewano "Płonie ognisko w lesie" Następnie drużyna przyboczna odczytała roczny plan pracy. Po kilku minutowym milczeniu odśpiewano " Wszystko co nasze Polacco oddamy" - Drużyna drużynowa zabiera znowu głos pytając czy któraś z druhen ma jeszcze coś do powiedzenia. Ponieważ żadna nie wystąpiła, każe drużyna przyboczna zastępowym wystąpić, żeby w imieniu druhen podpisały roczny plan pracy. Następnie wyciągnęła dużą zieloną butelkę z złotą zakrętką, odkręciła zakrętkę włożyła w rolkę zwinięty plan do środka, zakręciła butelkę i włożyła do poprzecznie wykopanego dołu. Te same drużyny, które wykopały doł zasypały butelkę, którą przy końcu roku szkolnego odkopią, aby sprawdzić, czy plan pracy został zrealizowany.

Na zakończenie odśpiewano " O Panie Boże Ojczyzna nasza" i "Idzie noc". - Zgaszone ognisko uformowano czwórki i pomaszcerowano do szkoły, gdzie nastąpiło rozwiązanie zbiórki.-

Długo jeszcze wspominały drużyny tę zbiórkę, która im utkwiała w pamięci.-

drh. Hela.

W a l k a

Na podbój świata idziom! - Na bagnety.
Z złem, co spróchniało ku nam zęby szczerzy.
Zdusim je zmiądzę! - Z brudnych wyrwiem leży.
Jak wichur jasny opadnięm moty.
Zerwiemy taśmę występku, podłości,
I światu rzucim w twarz hasło miłości!

Z rozkołysanem zapachu sztandarem,
Na bój idziemy wielki, choć bezkrwawy.
Czoła się wznoszą pod wiatr bez obawy.
Świat rozplomienim serc młodych pożarem.
Tam, kiedy walki szalały zawzięte,
Braterstwa znicze zapalimy święte.

Zrodzona w żarach obozowej watry,
Pieśń nasza pójdzie radosna gorąca,
Porwie za sobą serca w świat, do końca.
Zwycięstwem rozbrzmi od morza po Tatry,
Od fabryk Śląska po wschodnie rubieże.
Pieśń - czyn w harcerskiej wykowanej wierze!

O.B.

Na warcie.

---.---.---.---.---

W ciemną noc postawili cię na warcie. Dali koc, laskę i pil-
nuj teraz druhenko obozu! - Trochę straszno zostać tak sama na
środku obozu, gdy wszystkie kształty w ciemności są wyolbrzymione,
gdy dźwięki nabierają szczególnej mocy i brzmią złowrogo.--Oto jakiś
nocny ptak huką niespokojnie i las szumi tajemniczo, a w krzakach
wiatr szeleści tak, jakby się nimi kto przekradał. Oto w dali ma-
jąca jakieś cienie - niewiadomo czy to krzewy, czy cicho podcho-
dzące niebezpieczeństwo! - Gdyby ci ktoś powiedział, że się boisz -
oburzyłabyś się srogo. Bać się? gdzieżby! - jednak zdajesz sobie
sprawę, że warta wymaga od ciebie odwagi, przytomności umysłu, czuj-
ności, no i poczucia odpowiedzialności za drugich.--

Od ciebie teraz zależy spokojny sen twoich towarzyszek oraz
bezpieczeństwo ich mienia. - Jeśli zaśniesz, czy zagapisz się, zło-
dziej cichaczem wyniesie coś, co było cenną własnością twoich to-
warzyszek.- Stojąc na warcie, jesteś potrzebna gromadzie. Poczucie
odpowiedzialności pomaga ci zwalczać niepokój i zmęczenie. Nie za-
wiedzisz zaufania, które w tobie pokładają.- Kiedy tak rozważasz
nad służbą warty, przychodzi ci na myśl, że każda z nas harcerek,
jest zawsze jakby na warcie.- Bowiem te same cechy, które musi po-
siadać wartownik stojący na warcie - odwaga, czujność, poczucie od-
powiedzialności za dobro drugich - powinny oznaczać każdą harcerkę
i harcerza.-

Musimy być czujne, ażeby nie dać się znieść z drogi prawem har-
cerskim wytkniętej. - Musimy być odważne, ażeby nie przeoczyć żadnej
niedoli ludzkiej, której zaradzić możemy. - Musimy dobrowolnie i samo-
rzutnie wziąć na siebie odpowiedzialność za dobro środowiska, w któ-
rym żyjemy i dla dobra tego pracować.-

Latem zaroi się od szarych i zielonych mundurków na drogach i polach Rzeczypospolitej. Gdziekolwiek się znajdziesz - pomyśl czego od ciebie harcerska służba wymaga. Na każdym kroku spoczywa na nas odpowiedzialność za honor Harcerstwa.

Cokolwiek uczynimy, powiedz! - tak zrobił harcerz.

Jesteśmy na warcie, więc - czuwajmy!

x Marysia Gojówna

U w a g a - W w a g a !

28.5.1946r

XII - X - XI - VII Męskie Drużyny Harcerskie urządzają we wtorek, w godzinach wieczornych

"Cwiczenia Harcerskie" czyli "Manewry" na ulicach miasta Chorzowa.

Biorą udział; ciężka artyleria z moździerzami lekkiego typu - jednostki CKM-ów bez tychże oraz broń pancerna, odporna nawet na strzały figlarnych amorków.

29.5.1946r

XVI Drużyna Harcerzy przy Liceum Pedagogicznym, Chorzów ul. Piotra (dawn. gimn. matem.-przyrodnicze) urządza

"Wieczornicę Harcerską"

Goście mile widziani.

Początek o godz. 19-tej.

Kazdy znajdzie swoją drogę . . .

Niedawno są jeszcze dni, kiedy Terenia zaczęła służbę harcerską. Dziś gdy spojrzy wstecz nie może zrozumieć że można nie być harcerką ze można nie uznać całego piękna tego, co harcerstwo daje a będąc już dorosłą nie pracować dla Polski, wychowując młodzież, przyszłość każdego narodu.

Dziwna była droga która Terenię do harcerstwa zaprowadziła. Dziwna i jakby z przeznaczenia wychodząca. Obce bowiem było Tereni życie według prawa i zasad, nie mogła pomyśleć że można nie używać różnych rzeczy które świat daje a których prawo harcerskie zabrania.

Stało się jednak. Terenia poznała nową koleżankę, harcerkę. Polubiły się obydwie bardzo. Halinka, gdyż tak się nazywała koleżanka Tereni, była drużynową w jednej z drużyn. Polubiwszy Terenię pragnęła być z nią często razem, czy to na wycieczkach czy obozach, czy innych uroczystościach. W tajemnicy tedy przed Terenią zaczęła ją odpowiednio przygotowywać. Mówiła jej dużo o swej pracy w drużynie, opowiadała o różnych przeżytych pięknych chwilach a Terenia coraz więcej znajdowała upodobania w tym wszystkim o czym tak pięknie Halinka mówiła.

Az przyszedł dzień w którym powziela postanowienie, zwracając się do Halinki powiedziała: wiesz zostanę harcerką. . . Radość i dumna zwycięstwa z powodu zdobycia znów jednego człowieka dla harcerstwa opanowała Halinkę kiedy to usłyszała i kiedy do Tereni mówi: Czy zdobędziesz tyle siły by być taką jak prawo nakazuje? Czy będziesz naprawdę dobrą harcerką która się umie bawić, umie żyć i być przykładem dla młodszych od siebie? Alez tak mówi Terenia, od chwili od której Cię znam tak jakoś inaczej na świat patrzę i znajduję, że piękne jest i wzniosłe do góry sztandar harcerski dzierżyć pod którym Ty maszerujesz. Nie na dzień nie na dwa ale na zawsze chcę do drużyny należeć.

Minęły tygodnie, miesiące, Terenia ukończyła jeden kurs, zgłosiła się na drugi i jak postanowiła poświęciła się pracy harcerskiej. Z zadowoleniem witała każdy dzień i cieszyła się z każdego sukcesu odniesionego na polu pracy harcerskiej widząc że tu właśnie odnalazła swoją drogę, która jej dała zadowolenie wewnętrzne i wypełniła puste dotąd życie.

drh. Sobczakówna Aniela

W obozie (c.d.)

Lecz kto by dbał o pokrzywy, gdy innego rodzaju groza czai się na drodze. Nim opuści bezpieczną zasłonę krzaków, Zula staje nieruchomo, nie mogąc zdecydować się na wybór drogi. Można by teraz iść na wprost przez łąkę ku wzgórzu, na którym stoi komenda. Blisko i łatwo, lecz dojrzą niechybnie. Albo przemykać się naokoło pagórków i dopiero przed samym obozem spuścić się na łąkę, by przebrnąć bród w płytszym miejscu. Droga taktyczniej pewniejsza Ale ...

Zegnając się raz po raz znakiem krzyża, Zula rusza śmiało naprzód. O, jak ciężko iść samej przez te straszne okolice! Poznaje już każdy krzak. Daremnie odsuwane, tłoczą się przypomnienia wszystkich zjawisk. Chwiejąca się zasłona namiotu wycie psa-wilkołaka... sapanie krowy nie-krowy.... Strach.... Strach... Strach ...

Jakimże strasznym wrogiem człowieka jest strach! Jest żywiołem mogącym wszystko unicestwić. Jest silniejszym niż rozum, nauka, doświadczenie. Zwalczyć strach jest trudniej niż przemoc nienawiść, żądzę, dumę. I dlatego wszystkie ludy i wszystkie religie stawiały po wszystkie czasy na czele zasadniczych cnót - męstwo.

Mała harcerka jest mężna, lecz ciemna potęga dobiera się do niej, do drobnej dziewczynki idącej spiesznym, nierównym jak rytm strwożonego serca krokiem. Opada ją nagle z tyłu i z przodu, zabiega z boku, zdyszczanym szeptem powtarza; uciekaj! wróć... Czy widzisz miejsce gdzie była wasza kuchnia?.... Tam za nią są mogiły.... Widzisz je? Wszyscy we wsi mówią, że koło nich straszy... Szczególnie gdy miesiąc świeci... Taj jak dziś... Właśnie, jak dziś... Uważaj... Coś się tam rusza... Ten cień... Od czego ten cień?... Za tamtym drzewem ktoś stoi... Pamiętasz jak was straszyło?... Wszystkie... To nie przywidzenie... Duchy są tutaj naprawdę... wróć!...

Biedne, zapomniane, ledwie widoczne z pod trawy mogiłki, w rozbujałej wyobraźni, w podszeptach strachu urastają do rozmiarów niesamowitych, niewykłych, Jak gdyby cała ziemia, każda jej piędź, nie była zlepkiem mogił, kości i prochów, jak gdyby ustawicznie nie otaczało nas stokroć więcej zmarłych niż żywych!

... Wróć!... wróć!... - mówi strach do ucha małej Zuli, ale ona idzie naprzód. Pot zimny kopie jej z czoła. Odmawia setna raz z kolei "Wieczny odpoczynek", na intencję obu honwedów, których kości przed siedemnastu laty pogrzebane dawno rozprzęgły się, zmieniły w jęczyny i zioła, wonny rozchodnik i chrzęszczącą macierzankę, gdy dusze snują

swoje, Bogu tylko wiadome, od Boga przeznaczone koleje, równie nieświadomie wzbudzonego przez nie lęku małej dziewczynki, co mrugające wysoko nad nią gwiazdy.

Idzie. Idzie. Teraz mogiły są za nią z tyłu. To gorzej. Po stokroć gorzej. Jak w starych bajkach ogarnia nieodparta chęć ogłędania się za siebie, a wraz poczucie, że nie można tego robić. Bo napewno dojrzy się coś... coś... strasznego... Coś, co goni, dopada.... nadbiega....

Lecz Zula się nie odwraca. Idzie tylko coraz prędzej, coraz szybciej. Groby już są daleko. Najgorędsze przebyte. Przynajmniej tak jej się zdaje. Teraz trzeba się spuścić na wzgórze ku łące, przebrnąć rów i już tylko kilkadziesiąt kroków pod górę dzieli od głównego obozu. Maszt kreśli się strzałą na tle nieba, biemny z jednej strony, z drugiej od księżyca srebrny.

W którym miejscu przejść przez rów?

Na łące byłoby łatwiej. Woda jest tam płytsza, mniej zarosnięta, no i jasno. Ale z obozu dopatrzą! Te starsze, które "automatycznie", "odruchowo" czuwają, "niemożliwe do zaskoczenia", wysledzą natychmiast małą figurkę przebierającą się przez rów na tle ogólnej białości wełnianki. Trudno, trzeba brodzić w ochronnej ciemności tuż pod krzakami, gdzie rosną najgęściej splecione sitowia, gdzie woda teraz przepastnie czarna, w dzień jest pomidorowa od rudy żelazistych.

c.d.n.